

Prezentujemy Państwu artykuł poświęcony tym razem kresom obecnej Polski. Inne są problemy, ale klimat kresów ten sam.

Maria Jakaczyńska

Pocztówka z rubieży III Rzeczypospolitej

Rynek porasta trawa. Wśród drzew widnieje wytworny fronton klasycystycznego kościółka. Dzwonnica zwyczajna, po podlasku

wojną tętniącego życiem miasteczka, dziś – wyludnionej wsi przyległej do polsko-białoruskiej granicy. Stąd, z rynku prowadzi jedyna dro-



Kościół w Niemirowie

fot. Grażyna Sobczyk

umieszczona w bramie ogrodzenia. Po drugiej stronie rynku – przystanek autobusowy i studnia z korbą i wiadrem.

To centrum Niemirowa, przed

ga łącząca Niemirow ze „światem” tj. odległym o 10 km Mielnikiem, gdzie mieści się urząd gminy, poczta, przychodnia, apteka, kilka sklepów. Do niedawna droga była bru-

kowana, latem miejscami porośnięta trawą. W zeszłym roku z Mielnika do Sutna położono asfalt, do Niemirowa dociągnięto zwirowkę.

Ślady dawnej świetności zachowano w nazwach ulic: Zamkowa (jest Góra Zamkowa i nikłe ślady XI-wiecznego grodziska), Brzeska, Cmentarna, Szpitalna, Kapliczy-sko...

Chaty przeważnie drewniane, z bali, drewniane płoty, czasem strzechy i studzienne żurawie. Ludzi nie widać, życie zamarło, zatrzymało się w miejscu. Taka jest codzienność wsi, zamieszkałej przede wszystkim przez ludzi starszych. Żyją własnym, niespiesznym rytmem.

Niemirów ożywia się latem, w porze sianokosów i żniw, kiedy to przyjeżdżają pomóc dzieci i nie-liczni, zaprzyjaźnieni od dawna „letnicy”.

Niemirowskimi sprawami zarządza czteroosobowa rada. W radzie – równowaga płci – dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Może dlatego wszystko tu poukładane i ustalone? Bardzo ważnym elementem życia wsi jest pasienie bydła. Kto ma 3 krowy – pasie gromadzkie stado na wspólnym pastwisku przez 3 dni, kto dwie – dwa itd. Potem cykl zaczyna się od początku. Tak samo przebiega dostawa mleka do zlewni w Sutnie. „Kto ma więcej to i więcej musi robić” – mówi pan

Stanisław Soczewko, członek Rady Gromadzkiej, Parafialnej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Pracował na wielkich, socjalistycznych budowach – w Dolnej Odrze, Kozienicach. „Ale najlepiej w Niemirowie” – twierdzi. Wykona każdą pracę – potrafi spawać, naprawić ciągnik, dobry z niego cieśla, malarz, dekarz... „Praca” – mówi – „a cóż wart człowiek bez pracy? Jak się zmęczy to odpocznie. Żeby tylko praca była. U nas przemysłu nie ma to i gmina biedna, brakuje pieniędzy. Ale wójt porządny chłop, jak trochę grosza złapie to zwołuje radę w Mielniku i ustalamy co najpierw trzeba zrobić. Ale pracy tu nie ma i młodzi uciekają. Sąsiadów to my już nie mamy. Wymarli, a młodzi wyjechali”.

Do niemirowskiego sklepu chleb dowozi się z sąsiedniej wsi. Co parę dni przyjeżdża sklep objazdowy – ciężarówka donośnie trąbi i zatrzymuje się w ustalonych miejscach. Regularnie – raz w tygodniu dowożony jest gaz, pocztę dostarcza listonosz z Mielnika. Do rynku dojeżdża autobus, kilkoro niemirowskich dzieci dowozi do szkoły zbiorczej w Adamowie. Ale najważniejsze jest połączenie z Siemiatyczami dokąd wyjeżdżają młodzi z nadbużańskich wsi. Stamtąd, kilka razy w tygodniu kursują autobusy do Brukseli. „W Belgii to myślałam, że Siemiatycze są stolicą Polski” – informuje młody chłopak.

Młodzi pracują „na Zachodzie”, wracają i budują się przeważnie w prężnie rozwijających się Siemiatyczach.

W ustalony sposób przebiega

remontów, wysokość składek na ten cel itd. „Wszyscy płacą” – mówi pan Stanisław. Pięknie wyremontowany kościół urzeka urodą, jest dumą mieszkańców. Szereg prost-



Podlaska stodółka fot. Grażyna Sobczyk

życie nielicznej parafii. Pięknie położonym, zwróconym ku Bugowi cmentarzem zarządza Rada Parafialna. Cmentarny grunt jest wspólny, parafialny, toteż kawałek ziemi na pochówek jest ofiarowywany zmarłemu. Po sianokosach, w określonym dniu, mężczyźni z kosami, kobiety z grabiami porządkują miejsca pochówku swoich bliskich i żołnierskie mogiły z czasów Powstania Styczniowego, kampanii 1920 roku i II wojny światowej.

Ksiądz proboszcz (teraz młody, nowy) ściśle współpracuje z Radą. Razem ustalają zakres i terminy

szych remontów, prace porządkowe, sprzątanie świątyni wykonują w ustalonej kolejności parafianie. Nikt tu nie mówi o ekumenizmie, ale współżycie parafii rzymskokatolickich z prawosławnymi przebiega bez zakłóceń. Niemirów i Sutno – to parafie rzymskokatolickie. W Niemirowie mieszka zaledwie troje prawosławnych. Ale szereg okolicznych wsi jest prawosławnych lub mieszanych. Rzymscy katolicy nabożnie przyklękają i żegnają się, gdy napotykają pielgrzymkę do Grabarki lub Koterki. Tak samo czynią prawosławni.

Rzymski krzyż nie klóci się z prawosławnym, często stoją ramie w ramie. Od szeregu lat pustoszeją położone w nadbużańskiej dolinie wsie. Niemirów, pozbawiony podczas wojny mostu do Konstantynowa, odcięty granicą od Wołczyna (ongis dóbr Poniatowskich), rozdzielony granicą od rozebranej przez Rosjan wsi Krynki (podczas działań granicznych z dnia na dzień rozdzielono na ponad 30 lat rodziny i sąsiadów), pozbawiony jest możliwości rozwoju. Most na Bugu zastąpiono drewnianym promem. Trzeba trąbić lub wołać na przewoźnika „podaj prom”. Większy ruch promowy jest w poniedziałki – dzień targowy w Konstantynowie. Stamtąd już tylko krok do sanktuarium Matki Bożej Leśnej, patronki Podlasia.

Na ziemiach V i VI klasy mało kto gospodarzy. Starzy żyją z rent i uprawy przydomowych ogródków. Kto ma siły i chęci dorabia zbieractwem. Bo też Niemirów jest na swój sposób bogaty. Rozległe, wspaniałe kwitnące łąki. Dostojnie spacerują liczne boćki, górą szybuje jastrząb. Na brzegu rzeki brodzi siwa czapla, załopoce krzyżówka, przemknie bączek, pluśnie ryba. To właśnie tutaj, między Niemirowem, a Mielnikiem kręcono plenery do filmu „Nad Niemnem”.

Wieś otulają lasy. Można wę-

drować cały dzień i nie napotkać nikogo. Lasy – to bogactwo ubogiej ziemi – drewno, zwierzyna, grzyby, jagody. Tylko tu, w Niemirowie, w sierpniowe noce gwiazdy są tak blisko, że wydaje się – wystarczy sięgnąć ręką. I cisza, prawdziwie wiejska, ludzie spokojni i życzliwi. Nie ukradną? „Nie, a jak komu co potrzebne, to niech i bierze” – mówi pan Stanisław.

Alina Soczewkowa, zawołana gospodyni w każdy wtorek piecze swojski chleb. Długo świeży – i tak pachnie! Podlaskie piece duże, kaflowe, z kapturami. Napotkać można jeszcze gliniane z zapiekiem.

Latem w ogrodach kwitną malwy, dalie, floksy. Starzy przysiadają na ławeczkach, leniwie poszczekują kundle. Przez ulicę Kapliczyisko dostojnie kica okazały zając. Może to królik? „Nie, to zając, tu dwa takie chodzą” mówi pan Stanisław.

Nie ma zgiełku, warkotu, spalin, nie czuje się naporu wciskającej się do wszystkich dziedzin życia polityki. Są liczne, miejscowe problemy i drobne zawiści... „A bo sąsiadka to tak mi zazdrości i mówi: osiedlił ci się bociek, to się wam poszczęści, a u mnie na stodole nie gorsze miał miejsce”. To ja jej mówię: „Przecież gniazdo na słupie, a słup nie mój, tylko gromadzki. To i bociek wspólny, niemirowski. Jakie to proste!